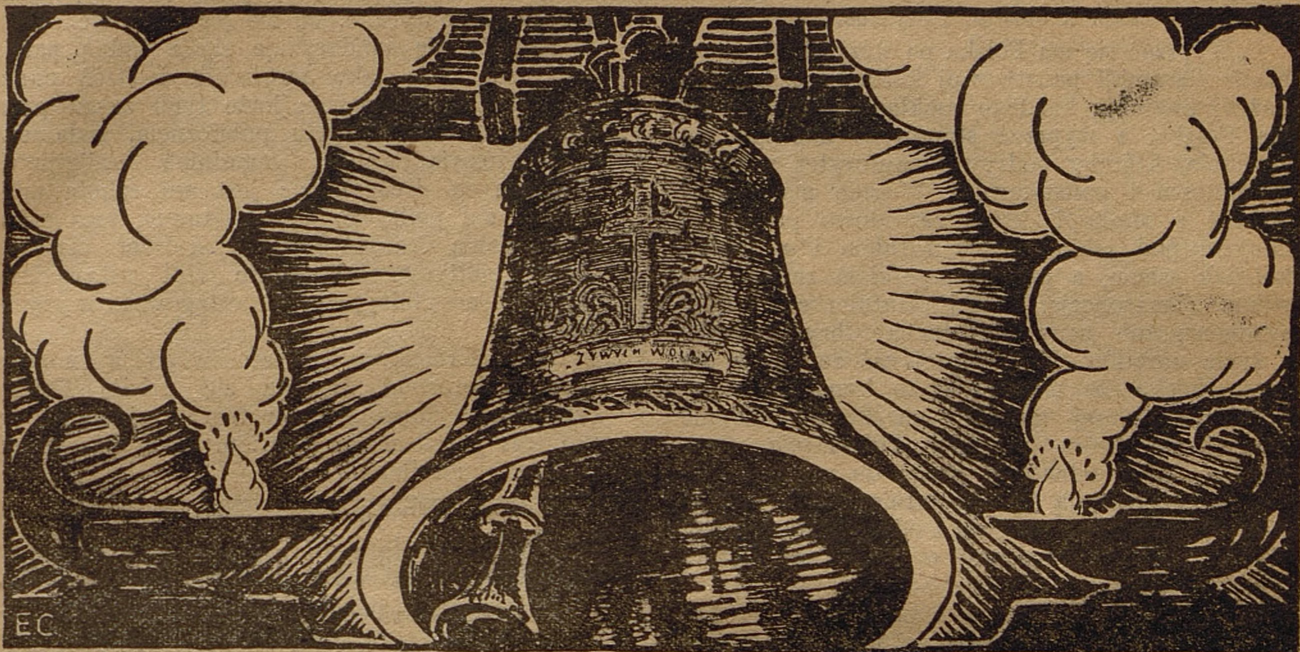
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 47. Kraków, 21 listopada 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr. P. K. U. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

J. E. Prymas Polski przemówił!

W Poznaniu odbył się w dniach 6—7-go listopada VII. Zjazd Katolicki. Z radością donosimy, że przemówienie J. E. Prymasa Hlonda odzwierciadla te same prądy duchowe, które do życia powołały Zjazd organizacyj katolickich w Krakowie.

Oto główne myśli mowy X. Prymasa:

„Izajasz prorok maluje obraz narodów ujarzmionych przez tyranję fałszu i mówi o nich, że mają wędzidło błędów w szczękach swoich. Dziś Ojciec św. Pius XI, w encyklice o Chrystusie Królu wskazuje na to, że w naszych czasach nowy tyran kłamstwa okiełznął ludy katolickie uzdami fałszu, a tyranem tym jest kierunek myśli, który nazwał laicyzmem. Charakteryzuje go jako tę ideologję, która z życia narodowego i państwowego wypiera wszelką myśl Bożą i religijną. Laicyzm odmiawia Kościołowi władzy nauczania, ustanawiania praw i rządzenia narodami w celach wiecznego zbawienia. Zrównawszy religję Chrystusową z sekciarstwem i pierwszym lepszym fałszem religijnym, chce ją wydać na samowolę panujących i rządów. Wmawiając w narody, że w swych wewnętrznych ustrojach prawa Bożego uwzględniać nie potrzebują, szerzy ateizm i upadek etyczny. Z umysłu podtrzymuje niezgodę społeczną, a pod płaszczykiem równości i dobra publicznego uprawia egoizm osobisty i partyjny, głosi zasady, które rozbijają jedność rodziny i rozsadzają społeczeństwo, a odbierając ludom ideały duchowe, spychają je na tory materjalizmu, by je wreszcie po smutnych zawodach pchnąć w objęcia przewrotu i komunizmu.

Jako trwałe wezwanie do oswobodzenia się z duchowych wędzideł tej ideologji, zaprowadził Ojciec Święty nową w kościele uroczystość, święto Chrystusa Króla“.

W Polsce, jeżeli ma być trwałem, swym obywatelom szczęście i dobrobyt zapewniającem państwem, musi królować Chrystus.

„Wyprzeć się ma Polska na wszystkich szczeblach hierarchji państwowej każdego bezprawia, każdej anarchji, każdego rozkładu. Wyprzeć się ma Polska, a wyprzeć stanowczo każdego poczynania, któreby podrywało autorytet w życiu publicznem i państwowem. Wogóle ma Polska zerwać z prądami, które zawodowo propagują laicyzm pod jakimkolwiek tytułem i w jakiejkolwiek szacie, a przedewszystkiem zerwać powinna z masonerją, której ostatnim celem jest systematyczne usuwanie ducha Chrystusowego z życia narodów. Tem więcej zaś zerwać z nią musi Polska, że masonerja, to konspiracja zagraniczna, której nietylko na Polsce nic nie zależy, ale która potężnej Polski nie chce. Narody, które odnalazły drogę do swego odrodzenia, rozprawiają się w ostatnim czasie olbrzymim wysiłkiem z masonerją i odczuwają to jakby ożywczy posiew wiosenny w swem narodowem życiu.

I w takiej chwili my mamy się zaprzedać w wolnomularską niewolę? Czyż naprawdę mamy powtarzać błędy innych ludów i w zaraniu swego bytu kłaść dobrowolnie kark w masońską pętlicę po to, aby później po szkodach nieobliczonych, z ogromnym trudem i niepewnem powodzeniem z pod wpływów wolnomularstwa się wyzwalać? Zerwać z laicyzmem znaczy w pierwszym rzędzie zrzucić masońskie kiełzna. Zrzucić je powinni wszyscy i na wszystkich stanowiskach, mimo ponętnych widoków karjery i powodzenia.

To dopiero negatywna strona Królestwa Chrystusowego. Pozytywna zaś — to oparcie naszego całego prywatnego i publicznego życia na zasadach Chrystusa.

Odrodzenie Polski dokonać się musi najprzód w polskich duszach, z których drogą zdrowego czynu popłynie odrodzenie we wszystkie objawy naszego życia zbiorowego. Dusza polska musi się przejąć Chrystusem Panem w życiu nadprzyrodzonem Jego łaski. Dopiero taka dusza, Sakramentami Chrystusowemi oczyszczona i utwierdzona w dobrem, dusza święta i czysta, staje się trwałem i prawdziwem podłożem dla zdrowej cywilizacji, dla wzniosłej kultury. Naprożno wołamy o uzdrowienie życia państwowego, jeżeli Chrystusem nie uzdrowią się poszczególne dusze. Aby Chrystusa wnosić w publiczne życie, trzeba Go wprzód w sercu swem poznać, zrozumieć i Nim żyć.

Następnie ma się Polska postarać, aby Chrystus Swemi prawami i Swoim duchem zapanował w naszem życiu społecznem i politycznem. Tego się laicyzm najwięcej lęka. Nazywa to fanatyzmem katolickim, klerykalizmem, teokracją. A jednak Chrystus powinien być królem także naszego życia publicznego, bo ma do tego Boskie prawo i tylko Jego autorytet Boski da naszemu życiu zbiorowemu siłę i powagę, a jego duch ustrzeże nas od błędów.

Nie znaczy to, że Kościół dąży do opanowania władzy państwowej lub chce wkraczać w sprawy polityczne. To nie jego zadanie.

Kościół nie solidaryzuje się z żadną partją polityczną. Ale jako powiernik i stróż nauki i zasad Chrystusowych, każe tych zasad przestrzegać także w życiu publicznem, zwłaszcza przy rozwiązywaniu zagadnień religijnych i etycznych. Kościół nie jest ani szkołą polityczną, ani politycznym warsztatem, lecz szkołą sumienia katolickiego, z którem mężowie stanu, politycy, członkowie ciał ustawodawczych i urzędnicy, mają wstępować w życie publiczne.

Tego Królestwa Chrystusowego w naszem życiu zbiorowem domaga się dzisiaj Polska katolicka, a domaga się w tem przekonaniu, że ono jest jedynem jej zbawieniem w dzisiejszem bolesnem przesileniu.

Ewangelja na niedzielę ostatnią po Świątkach.

Ewangelja według św. Łukasza w rozdz. X.

Onego czasu: Mówił Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest opowiedziana przez Daniela proroka, stojąca na miejscu świętem, kto czyta niech rozumie: tedy którzy są z Żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry; a kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego; a kto na roli, niech się nie wraca brać sukni swojej. A biada brzemiennym i karmiącym w one dni. A proście, aby uciekanie wasze nie było w zimie, albo w szabat. Albowiem na on czas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie. A gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane: ale dla wybranych będą skrócone dni one. Tedy jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo ondzie: nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą znaki wielkie, i cuda, tak, iżby w błąd zawiedzeni byli (jeśli może być) i wybrani. Otom wam powiedział. Jeśliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie, oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie. Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Gdziekolwiek było ciało, tam się i orłowie gromadzą. A natychmiast po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej; a gwiazdy będą padać z nieba, i moce niebieskie poruszone będą. A na on czas się ukaże znak Syna człowieczego na niebie: i tedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi: i ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich, z mocą wielką i majestatem. I pośle Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim i zgromadzą wybranych jego ze czterech wiatrów,

od krajów niebios, aż do krajów ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: gdy już gałąź jego odmładza się i liście wypuszcza, wiecie, iż blizko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, iż blisko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Z LITURGIKI

Pobożność liturgiczna.

Wyraz „liturgja“ oznacza **„publiczny akt“ religijny** czyli czynność zewnętrzną i zbiorową, przez którą oddajemy cześć Bogu.

Modlitwy i różne ceremonje przy Mszy św. są takiemi czynnościami publicznemi czyli **„liturgją“**. Mszał i brewjarz zawierają publiczne modły Kościoła, są tedy źródłem prawdziwej pobożności liturgicznej, w modlitwach mszalnych i brewjarzowych jest podany wzór i sposób, jak należy się modlić w duchu Kościoła i z Kościołem.

Tam jest pobożność liturgiczna.

Nie wystarczy podziwiać piękne ornaty, mszały i ceremonje przy Mszy św., lubować się w uroczystych nabożeństwach z wystawieniem Najśw. Sakramentu, przy niezliczonych światłach na ołtarzu i woni kadzideł, lub urządzać inne okazałe uroczystości, które nazewnątrz dużo robią hałasu, a w duszy żadnej przemiany na dobre nie sprawiają.

Liturgja nie jest tylko formą nabożeństwa, nie stanowi ozdobnych ram dla życia religijnego, ani dla modlitw.

Ona jest czynnością Chrystusa, Kościoła i każdej duszy. Jest także przewodniczką prawdziwej, trzeźwej, zdrowej i rozsądnej pobożności. Liturgja i modły liturgiczne stanowią pobożność Kościoła. Ta pbożność przedewszystkiem uświęcała i uświęca niezliczone zastępy dusz. Oto wychowała pierwszych chrześcijan, wydała tylu męczenników i dziewic świętych. Jako dobre drzewo, przyniosła owoc dobry.

Lecz w ciągu średniowiecza zapomniano o starej doradczyni i przewodniczce życia duchowego, powstały zato nowe rodzaje pobożności, i choć odegrały wielką rolę i uświęciły tysiące dusz, wskazywały drogę do Boga przez wieki, np. pobożność franciszkańska, dominikańska, czy św. Ignacego; choć i dzisiaj żyjemy spuścizną tych wielkich odnowicieli życia religijnego, to jednak przy obecnym ruchu społecznym i dążeniu do wyrównania różnic między ludźmi odczuwa się pewien zwrot ku liturgji, ku powszechnemu nabożeństwu kościelnemu, ku starym modlitwom mszału i brewjarza.

U nas jeszcze daleko do tego, by ludzie podczas Mszy św. modlili się tylko z mszalików w tłumaczeniu polskiem [1]), a nie odmawiali koronki lub innych modlitw, ale niczem nie złączonych ze Mszą świętą, czy z daną uroczystością.

Czem się odznacza pobożność liturgiczna?

Przedewszystkiem jest **chrystocentryczna,** t. zn. celem, mętą i końcem, do których dąży jest Chrystus. On „jest drogą, prawdą i życiem“. Prawdziwa pobożność liturgiczna zwraca się na pierwszem miejscu do Chrystusa, do Niego się modli, Jemu najpierw pokłon oddaje, a nie Świętym, jak to można nieraz widzieć pobożne osoby, co przed wszystkiemi ołtarzami bocznemi klękają i modlą się, a przed Wielkim ołtarzem, gdzie Najśw. Sakrament, to na ostatku, albo wcale nie. Jak dużo takich ludzi jest, dla których ważniejszy jest św. Antoni, św. Teresa i św. Józef, a o Chrystusie nie chcą słyszeć.

Pobożność liturgiczna jest społeczna, t. zn. nie sama dla siebie i za siebie, nie dla jednej osoby i dla jej wygód, nie według osobistych zachcianek, ale zgodna z duchm Kościoła. Katolik, modlący się nie jest sam, ale stanowi cząstkę wielkiej społeczności; modlić się powinien wspólnie z innymi, za drugich i troszczyć się o to, aby i drudzy modlili się i dobrze żyli. Jesteśmy członkami ciała Chrystusowego, którem jest Kościół. Pobożność prywatna, która nie chce się poddać pod przepisy Kościoła jest samolubna, uparta, przeradza się w dewociarstwo, które szkodzi prawdziwej pobożności, odstrasza od Kościoła mniej gorliwych, a przeszkadza duszy na drodze do świętości.

Pobożność liturgiczna jest mistyką, czyli ustawicznem zdążaniem duszy ku Bogu, wiecznem pragnieniem do zjednoczenia się z Chrystusem. Od Chrztu św. aż do Komunji św., jest ustawiczne wznoszenie się ku Jezusowi. A czasy liturgiczne, jak Adwent czy W. Post niczego nie mają na celu, jak obudzenie i podniecenie w nas tęsknoty za Bogiem.

Pobożność liturgiczna jest prosta, nie wikła się w trudnych rozumowaniach, obejmuje całego człowieka z jego zdolnościami; nie kładzie nacisku raz na rozum, to znów osobno na uczucie. A co najważniejsze, pobożność liturgiczna nie pachnie szkolnemi wypracowaniami, podziałami i szufladami, t. zn. nie odmawia się zawsze jednych i tych samych próśb, nie prosi ciągle, ale i dziękuje; nie rozmyśla tylko, ale bierze czynny udział w czynnościach liturgicznych, obok modlitwy ma pouczenie, śpiewa i czyta, odmawia modlitwę i działa (np. podczas Mszy św. przyjmuje Komunję św.).

Pobożność liturgiczna pozwala duszy wzrastać, jakby drzewu w ogrodzie Bożym, swobodnie, nie krępując jej suchemi przepisami.

Pobożność liturgiczna pokazuje całego Chrystusa uwielbionego w niebie, który przeszedł od Betlejem aż do Golgoty „dobrze czyniąc“.

Wkońcu pobożność liturgiczna nie zadawalnia się drugorzędnemi nabożeństwami i modlitwami; ona każe się wznieść na wyżyny, gdzie jasne słońce i gdzie czyste wody u źródła; każe się modlić ze mszału i brewjarza, słowami Pisma św. i to Pimo czytać, śpiewać psalmy i ich zwrotami wołać do Boga.

„Panie wysłuchaj modlitwę moją!“

Jakie bogactwo myśli, prawd, obrazów, porów-

nań i przypowieści w księgach liturgicznych, czyli prawdziwych modlitewnikach Kościoła, jakiemi są: mszał[1]), brewjarz, psałterz[2]) i rytuał!

[1]) Mszał rzymski wyszedł w dwu tłumaczeniach polskich, co prawda skróconych. Jedno we Lwowie (Książnica Atlas) p. t. „Życie chrześcijanina w obrzędach Kościoła". Wydanie dla dorosłych. Drugie zaś w Poznaniu (Księgarnia św. Wojciecha) p. t. „Mszał rzymski w skróceniu".

[2]) „Psałterz Dawidowy dla wszystkich" przez Ks. arcybiskupa Symona. Wszędzie do nabycia.

X. M. K.

Gdzie racja?

Spotykamy się nieraz z zarzutami poważnych nawet osób, co do akcji społecznej, że odrywa ona mężów i młodzież od życia rodzinnego, żony i matki od obowiązków domowych. Zarzut ten byłby słuszny za czasów, kiedy w rodzinach kwitło życie katolickie; byłby do tolerowania nawet i dzisiaj, ale w warunkach pokoju. Ale podczas wojny nikt przecież nie postawi takiego argumentu, że udział w armji niszczy życie rodzinne. My teraz jesteśmy w stadjum bojowem. Tego nie potrzeba dowodzić, na to wskazuje prosta rzeczywistość. Któż tego nie rozumie, że katolicyzm, tam gdzie nie będzie walczył, ulegnie w bardzo krótkim czasie masońsko-bolszewickiej przemocy? Czy dlatego, że nieprzyjaciel uderza w dusze nasze, a nie w granice ziemi — możemy spać spokojnie?

Zwróćmy uwagę jeszcze na dwie rzeczy: 1) Czy rodzina dzisiejsza zdolna jest dać swoim członkom broń konieczną do walki z wrogami Kościoła — t. j. uświadomienie religijne i męstwo w wyznawaniu wiary? Oczywiście, że nie, bo skądże ona go zaczerpnie? Przecież to właśnie jest główną chorobą dzisiejszej rodziny, że w niej zachowywały się tylko formy zewnętrzne katolicyzmu, bez duszy i treści, że poza małym katechizmem w szkole, nikt nie zajmuje się w kółku rodzinnem, sprawami religji i Kościoła. A jednak to uświadomienie — to męstwo jest nieodzowne i nabyć je można tylko, biorąc udział w jakiejkolwiek akcji katolickiej — sodalicji, lidze, III zakonie, i t. p. Są to jakgdyby szkoły dla dorosłych — jeżeli zaś nikt nie może dzisiaj narzekać na szkoły dla dzieci z tego względu, że one rozbijają życie rodzinne — choć możnaby wiele nieraz za ten temat powiedzieć — tak samo nikt nie może obwiniać akcji katolickiej i obarczać jej tym samym zarzutem, iż ona przeszkadza życiu domowemu.

Powtóre: rozejrzmy się po dzisiejszym świecie, gdzie się namnożyło tyle publicznych instytucyj, mających na celu samą tylko rozrywkę: teatry, kina, dancingi, sporty, kawiarnie, restauracje i t. d. i t. d. Czyż one życia rodzinnego nie psują? A związki zawodowe czy społeczne, znajdujące się pod kierunkiem socjalistów i komunistów, czyż nie odciągają od ogniska domowego i nie są w ich rękach najskuteczniejszym środkiem propagandy? Czy więc członkowie rodzin, mężowie zwłaszcza i młodzież obojga płci, dadzą się utrzymać przy życiu rodzinnem, gdy nie będzie akcji katolickiej? Czy też przeciwnie, jeśli nie będą mieli katolickich klubów, zrzeszeń, zjazdów, to nie pójdą do bezwyznaniowych lub wrogich Kościołowi? Przecież dzisiejsza rodzina w żaden sposób nie ma siły utrzymania ich przy ognisku, i to nietylko mężów i synów, ale nawet i córek. Ona jest dziś rozbita i ratunkiem dla niej jest właśnie akcja katolicka, która będzie powoli oświecała jej członków o ważności, znaczeniu i cenie życia rodzinnego, o sposobach urządzenia go po katolicku i na czas pokoju i na czas wojny. Ona rodzinę — uświadomioną już — będzie powoli nakłaniała do skupienia się więcej przy ognisku domowem, o ile tylko okoliczności na to pozwolą.

A więc akcja katolicka, rozsądnie prowadzona, nietylko życia rodzinnego nie burzy, ale jest fundamentem pod jego odbudowę. Co zresztą rozstrzygnął już w zupełności głos Ojca św., wydający walkę przewrotnym zasadom w obronie rodziny i wychowania dzieci, a zarazem polecający akcję katolicką jako jedyny sposób zapewnienia owocności tej walce.

Przecież i w średnich wiekach były np. cechy rzemieślnicze, które grupowały w sobie członków rodzin, były bractwa, które miały podówczas daleko szerszą rolę i akcję społeczną, niż obecnie. A jeśli w tem wszystkiem nie brała udziału niewiasta, to dlatego, że dzieci wychowywały się w domu i matka była ich główną kierowniczką. Nadto kobieta nie miała do niedawna prawa głosowania. Skoro teraz to prawo jej przysługuje — a jest to niemały atut dla Kościoła — to musi być do swej roli społecznej przygotowaną, nie przez męża socjalistę lub jego kolegów, ale przez akcję katolicką.

Rozważywszy te poszczególne względy, każdy przyzna, że akcja katolicka na dzisiejsze czasy, to dźwignia życia katolickiego we wszystkich jego objawach, a więc i życia rodzinnego. Walczmy w szeregach akcji katolickiej, a wywalczymy sobie intenzywne katolickie życie rodzinne.

St. K.

Brat Albert.

7. Przytulisko Brata Alberta w Kielcach
(od 1917 do 1923 roku).

Pod sam koniec życia Brata Alberta objęły Siostry Albertynki nowy dom w Kielcach, które wtedy były pod czasową okupacją austrjacką. Brat Albert miał przed śmiercią tę pociechę, że widział, jak jego Zgromadzenie przekroczyło dawny zabór rosyjski i osielliło się w tych okolicach ziemi polskiej, gdzie on w r. 1863 za ojczyznę walczył i krew przelewał.

Pod koniec listopada 1916 r. przybyła z Kielc do Krakowa, z ramienia swych władz, panna Chwalibóg, z usilną prośbą do Brata Alberta, by Siostry objęły opiekę nad małoletnimi chłopcami w Kielcach, w domu pod wezwaniem św. Stanisława.

Przytulisko w Kielcach.

Chociaż Brat Albert był wtedy ciężko chory, sprawę tę wziął sobie do serca, tem więcej, że i ksiądz Biskup Łosiński z Kielc, za pośrednictwem księcia-Biskupa Krakowskiego Sapiehy o to bardzo prosił i o pomoc w wystaraniu się potrzebnych paszportów dla Sióstr. Brat Albert wysłał do Księcia Biskupa Siostrę Starszą Zgromadzenia z tem poleceniem, by w tej sprawie do jego rady się zastosowała. A że tutaj była co do tego gorąca zachęta i towarzyszyła jej szybkość w załatwieniu spraw paszportowych, wyjechała już 6 grudnia 1916 r. z Krakowa, Siostra Magdalena, wikarja Zgromadzenia, z trzema towarzyszkami i jeszcze tegoż dnia, stanąwszy w Kielcach, objęły dom i opiekę nad 20-ma chłopczykami, którym też zaraz warunki życia, pod każdym względem się polepszyły.

Siostry atoli przywykłe do życia w przytuliskach i do pewnego samorządu i zaufania, jakiem się cieszą w innych, sobie powierzonych, zakładach gminnych, były tem wielce udręczone, że tutaj tego nie miały; zresztą praca nad nieletnimi chłopcami, mniej odpowiadała celowi ich Zgromadzenia.

Nic więc dziwnego, że kiedy niedługo potem zauważyły Siostry inny ubogi dom w Kielcach, gdzie prawdziwa nędza się rozgościła, tak zwany „Przytułek pod wezwaniem Najświętszej Trójcy“, całem sercem do niego przylgnęły. W owym przytułku mieszkali razem zniedołężniali staruszkowie, kaleki i chore kobiety i to bez dostatecznej opieki, i pomocy, tak, iż podobno, były wypadki, iż w opuszczeniu umierali.

„Przytułek św. Trójcy“ był niegdyś fundacją biskupstwa krakowskiego dla opuszczonych starców i kalek. Pieniądze z tej fundacji złożone były w Kasie oszczędności, któremi za czasów rosyjskich, zarządzał osobny urzędnik. Podczas wojny światowej. Rosjanie uchodząc stąd, zabrali te pieniądze ze sobą i odtąd ubodzy w przytułku byli w opuszczeniu i tylko ksiądz biskup kielecki, przez swych kapłanów, jak mógł, ich ratował. Gdy więc Siostry Albertynki wyraziły gotowość zaopiekowania się tymi ubogimi, ksiądz biskup ucieszył się tem i po porozumieniu się ze Starszą Zgromadzenia, chętnie im oddał w opiekę to prawdziwe przytulisko dla ubogich, gdzie był ciasny ubogi domek i na razie bez żadnych funduszów.

Siostry obejmując to przytulisko dnia 20-go stycznia 1917 r., tak odpowiadające ich celowi, przygotowywały się zwolna do opuszczenia poprzednio zajmowanego domu św. Stanisława, który ostatecznie z końcem czerwca 1917 roku przekazały innemu Zgromadzeniu.

Teraz dopiero Siostry Albertynki mimo ubóstwa, ciasnoty. właśnie z powodu tego były w swoim żywiole. Jedną połowę domu obrócono dla ubogich mężczyzn, drugą dla kobiet biednych i znalazło przytułek tutaj przeszło 30 osób. Siostry zaś zamieszkały w pokoiku na strychu, znalazł się kącik na kuchnię i pralnię — urządzono się według wzoru przytulisk Brata Alberta. Na Siostry też spadła główna troska utrzymania przytuliska, gdyż nie było funduszów, a zapomoga ze strony duchowieństwa ofiarnego nie wystarczała. W tych latach ciężkich żywiły Siostry swych ubogich głównie z pracy, a także z kwesty. Nie omieszkały też duchowne dzieci Brata Alberta uciekać się przez jego pośrednictwo do Boga, czego doznały n. p. w roku najazdu bolszewików na Polskę 1920, w owych miesiącach trwogi, ucisku i głodu, w dziewiątym dniu nowenny, niespodzianie przysłano im dla przytuliska, cztery korce zboża, co przypisywały Siostry wstawiennictwu ich Założyciela, prawdziwego ojca ubogich.

Typ przytuliska Brata Alberta miał ów dom od 1917 r. do 1923 r., to jest do uregulowania stosunków prawnych i zwrotu zabranych przez Rosję funduszów. Kiedy rząd polski oddał magistratowi kieleckiemu pewną kwotę pieniężną na utrzymanie Przytułku św. Trójcy, siłą rzeczy przekształciło się dotychczasowe przytulisko na miejski dom dla ubogich starców i kalek, którym Siostry nadal się opiekują, ale pobierają od gminy miasta Kielc stałą płacę na utrzymanie ubogich.

Dla całości dodać należy i to, że jeszcze przed przytuliskiem stanisławowskiem, zamierzano sprowadzić Zgromadzenie Brata Alberta do Tarnopola, a potem myśl tę podnoszono z okazji śmierci O. Reichenberga w roku 1903. Później zaproszono nawet Brata Alberta do Tarnopola, by coś upatrzył sobie w tem mieście na przytulisko dla ubogich i wskazywano mu dawną rzeźnię, czyby się na ten cel nie nadawała. Brat Albert szczegółowo badał z Bratem Piotrem owe stare, drewniane budowle (za miastem), które stały na słupach, w okolicy moczarowatej. Okazało się jednak, że niemożliwa rzecz, ludzi tutaj umieszczać, bez narażenia ich na choroby i śmierć pewną.

Przykro było Bratu Albertowi, że nie mógł tutaj założyć przytuliska dla ubogich.

Jeszcze w 1911 r. zwrócono się do Brata Alberta z prośbą o przysłanie Sióstr Albertynek do Tarnopola i Siostra Starsza Zgromadzenia Sióstr miała w tej sprawie tam pojechać, ale w tym czasie bardzo ciężko i długo chorowała i rzecz znowu się odwlokła, a potem z wybuchem wojny ucichła.

Przed wojną światową bardzo poważnie myślano o założeniu przytulisk Brata Alberta dla emigrantów polskich w Wiedniu, czy w Tryeście, a nawet w Antwerpji i w tym celu zawiązywał się komitet, by to dzieło przeprowadzić. W tej sprawie pojechał nawet Brat Albert do Wiednia, by z miarodajnemi osobami wszystko omówić, ale za życia jego do tego nie przyszło. Dopiero po śmierci Brata Alberta służyły czasowo, i to trzykrotnie Siostry Albertynki, w schronisku w Poznaniu, biednej ludności polskiej i tłumnie z Niemiec do Polski wracającej.

———oOo———

Nowe zawody „Dzwonu“.

Gubią nas „nowostki“, „postępowy“, nie nasz, nie polski sposób życia. Takie **małpie naśladowanie** zgniłego i bezbożnego **zachodu** zabija nas i materjalnie i duchowo. Siły możemy zaczerpnąć z dwóch źródeł: z Ewangelji Chrystusa i świetnej tradycji narodu polskiego. — Ożywczemi kroplami Chrystusa karmimy stale naszych Czytelników, chcąc ich ożywić i duchem narodu, rozpisujemy skromne zawody.

Należy opisać ginące lub kwitnące tradycje religijno-narodowe.

Tradycyj takich — w ciągu roku — jest wielka liczba. Redakcja ma na myśli zwyczaje gwiazdkowe, wielkanocne, weselne, dożynki, kult dusz zmarłych i inne mniej znane.

Nagród rozdamy pięć:

I nagroda 50 zł. — II nagroda 40 zł. — III nagroda 30 zł. — IV nagroda 20 zł. — V nagroda 10 zł.

Termin nadesłania wypracowania: **10 stycznia 1927.** — Nagrodę można uzyskać i przez dobre opisanie jednego tylko zwyczaju.

W zawodach mogą brać udział wszyscy stali Czytelnicy „Dzwonu“.

Sławny pisarz angielski o żydach.

II.

Oni byli współtwórcami masonerji i nadali jej rytuał jawnie żydowski. Także socjalizm, który z początku był ruchem antykapitalistycznym, poddał się stopniowo pod kierunek żydowski. Dość wspomnieć imię Karola Marxa. Mniejsza jeszcze, póki socjalizm był samą teorją, ale z chwilą wybuchu rewolucji rosyjskiej, nawet już ślepi musieli otworzyć oczy. Kwestja żydowska stała się palącą, zwłaszcza wobec szalonej propagandy bolszewizmu po całej Europie. A proletarjat, pozbawiony przez wpływy żydowskie uczuć narodowych, kulturalnych, religijnych, nie patrzy na to, czy ten, który mu obiecuje pomoc i opiekę, jest żydem, czy choćby nawet poganinem, byleby złudnych widoków nie szczędził.

Żyjemy w atmosferze żydowskiego kapitalizmu, albo lepiej mówiąc — żydowskiego spisku finansowego. Wynikiem jego była np. sprawa Drejfusa we Francji, wojna południowej Afryki z Anglją, o której każdy wiedział, że ją wywołali i popierali pieniędzmi swemi żydzi.

A przedtem jeszcze, za pieniądze żydowskie Egipt wciągnięty został do systemu europejskiego, a raczej brytańskiego.

Możnaby mniemać, że skoro kapitalizm jest w rękach żydowskich, a socjalizm i komunizm — pod kierunkiem żydowskim, to znaczy, że żydzi występują przeciwko żydom. Tak nie jest. Kapitał żydowski, choć olbrzymi, znajduje się w nielicznych rękach, a powtóre — i to jest najważniejsze, — obraca się on nie na cele samolubne posiadaczy, ale na cele ogólne ściśle żydowskie, bo solidarność tej rasy jest niezrównana. I to stanowi najniebezpieczniejszy punkt w obecnem położeniu. Np. w czasie wojny europejskiej ujawniło się, że w Niemczech jakieś pół tuzina żydów-kapitalistów miało w swoich rękach wszystkie środki potrzebne nieodzownie do egzystencji narodu, a więc materjały spożywcze i metale. Oczywiście tym żydom było zupełnie obojętne, która ze stron walczących nabędzie od nich te środki.

Taki stan rzeczy długo trwać nie może.

Prawda, że dzisiejsze rządy demokratyczne z ich głęboką korupcją nie zdolne są do przeciwdziałania takim rzeczom, ale zdaje się organizm parlamentarny zanadto już przesiągł rozkładowemi pierwiastkami, aby mógł się długo utrymać. Może więc w krótkim czasie doczekamy się powrotu do dawnej formy rządów monarchistycznych, a wtedy z żydami będzie krucho.

*) Pierwszy artykuł w Nrze 43.

Krakowiaki „modne“.

2. Drepce niby bociek żółtemi nogami,
Błyska jakby fryga gołemi łydkami,
Ręce bez rękawów, sukni ma połówkę,
W torebce lusterko, pustą wewnątrz główkę.

3 Niewiasta bez wstydu, sumienia i wiary,
Niechże się spodziewa rychło Boskiej kary,
Bo ludzie nią wzgardzą, zapłaczą anieli,
Że jej zdrowy rozum i wstyd djabli wzięli.

Dzwonnik.

Starajmy się o świętych polskich.

Wiesław, Wacław i Władysław.

Przed trzema laty, za przeorstwa O. Konstantego Żukiewicza, w krakowskim kościele OO. Dominikanów, pochowano b. uroczyście po raz drugi szczątki trzech świętobliwych kapłanów z zakonu św. Dominika, rodzonych braci: Wiesława, Wacława i Władysława, którzy godni są rzeczywiście wyniesienia na ołtarze.

Wiesław, Wacław oraz Władysław, synowie jednego ojca i jednej matki, przyszli na świat w pierwszej połowie wieku trzynastego. Po ukończeniu nauk wszyscy trzej, pociągnięci słowami i przykładem św. Jacka Odrowąża, tak jak wielu innych młodzieńców, wstąpili w Krakowie do zakonu OO. Dominikanów, przyjąwszy jednego i tego samego dnia biały habit zakonny. Przez dłuższy odbywali czas nowicjat, będąc, jak powiada ich żywotopisarz, „jednakiejże świątobliwości, cnót i bogomyślności“, wreszcie razem złożyli śluby uroczyste oraz otrzymali święcenia kapłańskie. W dzień Zmartwychwstania Pańskiego 1262 roku jednocześnie odprawili Prymicje czyli pierwsze Msze św., w czasie których ze szczerą skruchą i niewymowną radością przyjęli Ciało i Krew Pańską, a następnie, klęknąwszy, by podziękować Stwórcy za tak wielkie dobrodziejstwo, w jednej i tej samej chwili wszyscy trzej słodko zasnęli w Panu, płonąc niewysłowioną miłością Najświętszego Sakramentu.

Skoro po Krakowie rozeszła się wieść o ich śmierci, wszyscy poczęli się oburzać, myśląc, że była to kara za jakieś ciężkie przewiny. Przeor klasztoru był tego samego zdania, więc też nie pozwolił pochować ciał ich w grobach brackich, tylko w miejscu niepoczesnem, na ustroniu. Nie takie jednakże były wyroki Opatrzności, bo oto pewnej nocy we śnie ukazali się mu trzej owi bracia i rzekli doń, że niesłusznie śmierć ich uważa za karę, gdyż Bóg powołał ich do Chwały Swojej, chcąc wynagrodzić ich cnoty, a z tego względu rozkazali mu, by ciała ich pochował w grobowcu, gdzie leżeli inni bracia zmarli. Stosując się do tego w cudowny sposób udzielonego zlecenia, przeniósł szczątki Wiesława, Wacława i Władysława do późniejszej kaplicy Różańca św., do specjalnego grobu, przy którym odtąd poczęły się dziać rozliczne cuda. Ostatniemi czasy, jak już wspomniałem, podniesiono ich kości i złożono w grobowcu, ozdobionym ich podobizną. Czyn ten jest wstępem do przygotowań do beatyfikacji, jest dowodem zainteresowania się świątobliwymi braćmi, o czem świadczy także światło, płonące na ich grobie. J. M. Ch.

Wschód na drodze do katolicyzmu.

Pomimo ciężkich niedomagań politycznych i społecznych, będących skutkami wielkiej wojny, nie można przeoczyć dwóch opatrznościowych faktów, które pociągają za sobą zupełną odmianę warunków religijnych na Wschodzie i usuwają przeszkody na drodze unji z Rzymem. Jest to upadek carskiej Rosji i sułtańskiej Turcji.

Broń nas Boże, abyśmy mieli zapomnieć o tej fali strasznych nieszczęść ludzkich, jakie pociągnął za sobą ten upadek, chcemy tylko zaznaczyć, że Pan Bóg mocen jest posłużyć się nawet ręką szatana bolszewizmu dla osiągnięcia swoich celów. I jakkolwiek ta rzecz stoi obecnie, jednak niepodobna zaprzeczyć, iż dwa chińskie mury, które wydawały się nieprzebytemi — leżą dziś przed nami w gruzach. Wielka Porta trzymała podwładnych sobie chrześcijan w stosunku niewolniczej zależności, zaś carska Rosja władzą swoją pół-materjalną, półmoralną dosięgła 150 miljonów schizmatyckiego ludu na całym świecie. W państwie tureckiem: Grecy, Chaldejczycy, Nestorjanie, Ormianie, Syryjczycy, Jakobici, Melchici — jednem słowem chrześcijanie wszelkich obrządków, zmieszani z ludnością muzułmańską, tworzyli jakby odrębne narody, za które przed rządem tureckim odpowiedzialni byli ich patrjarchowie, to też przejście z jednego obrządku do drugiego, np. ze schizmy do katolickiego, było niedopuszczalne, albo conajmniej bardzo niebezpieczne.

Z drugiej strony od r. 1774 Rosja uzyskała od Porty protektorat nad schizmatykami w państwie ottomańskiem, czyli nad 20 miljonami ludności, i umiała to położenie swoje tak wykorzystać, że wyrobiła sobie wielki wpływ na wybór patrjarchów, którzy, oparci o jej potęgę, roili na przyszłość bardzo szerokie plany.

Obecnie te plany razem z Rosją upadły, a jednocześnie z Ziemi Świętej, z Konstantynopola, z Bałkanów, z Grecji, z Kaukazu, idą wciąż nowe prądy, zmierzając do zjednoczenia z Rzymem.

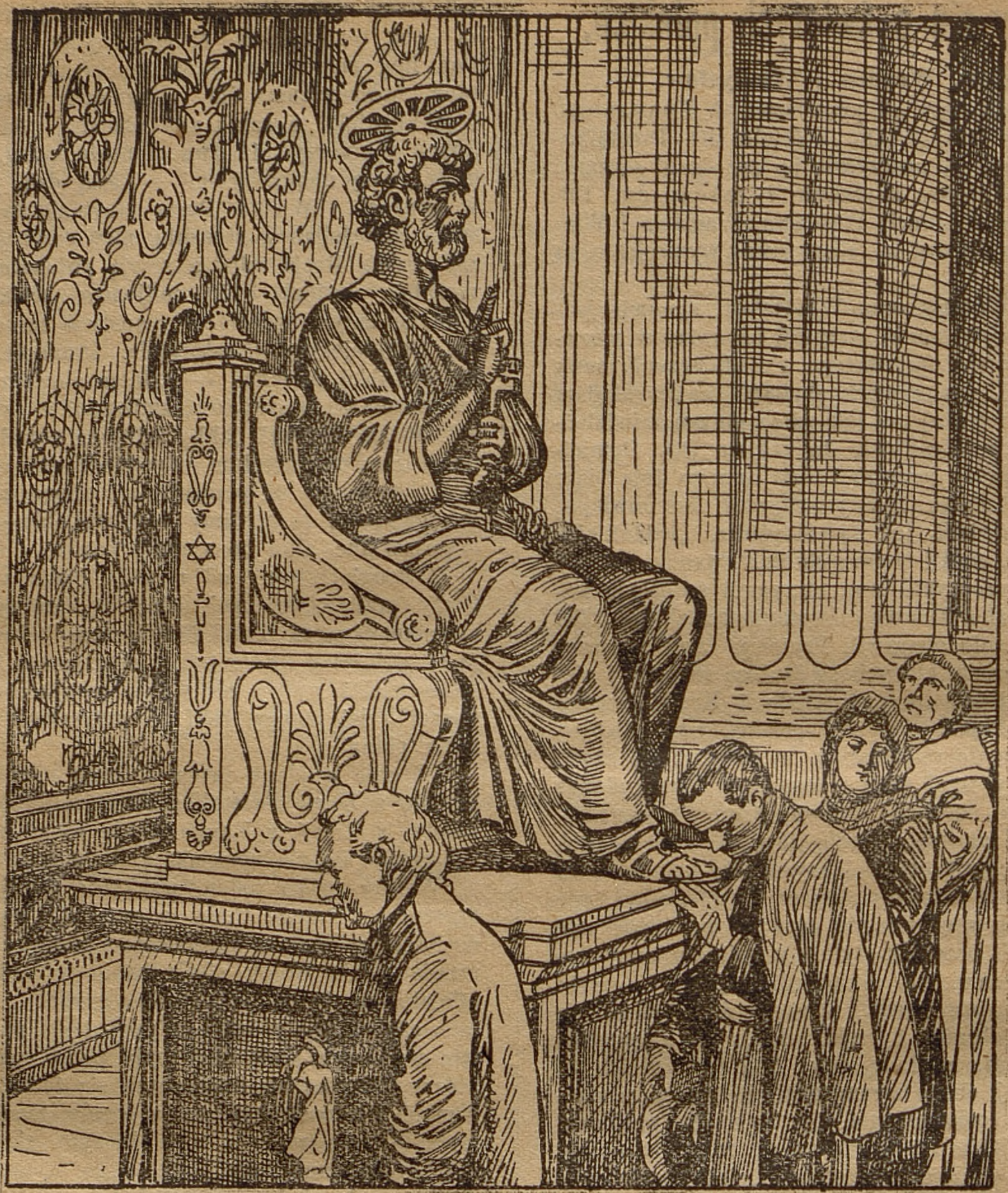
Weźmy tylko jeden przykład: Grecję. Procesja tegoroczna Bożego Ciała, odbyta w Pireï pod przewodnictwem grecko-katolickiego biskupa Calavassy, przedstawiała widok niesłychanie wspaniały. Udział oficjalny brały w niej władze cywilne i wojskowe, oraz całe oddziały armji. Wyprzedzała pochód orkiestra wojskowa. Całe ulice były pełne schizmatyków, którzy nietylko nie dopuszczali się żadnych nieprzyjaznych demonstracyj, np. w czasie modłów za papieża, — ale wielu z nich łączyło się półgłosem z odpowiedziami ludu.

Zaprawdę, stoimy w przededniu wielkich zdarzeń to też starajmy się, by nasze modlitwy przyspieszyły ich urzeczywistnienie.

Przedstawienia Męki Pańskiej.

Wieś La Verrie (prow. Wandea we Francji) może być dumną ze swoich wspaniałych przedstawień Męki Pańskiej. Na ośmiuset mieszkańców — dwustu bierze udział w tych przedstawieniach, które odznaczają się wielkiem dostojeństwem, a zarazem wspaniałością i wiernością historyczną. Uczestnicy latami całemi studjują Ewangelję — aby się przejąć jej duchem, to też postacie jak Piłata, Klaudji, Marji Magdaleny, Judasza nie dopuszczają żadnej krytyki.

Osobliwością przedstawień jest to, że się nie odbywają ani dla zysku, ani dla sławy. Odgrywają je np. wyłącznie dla uczczenia miejscowego biskupa — albo dla podniesienie na duchu wiosek okolicznych — co świadczy o bezinteresowności i o głębokim duchu Wandejczyków.



Bazylika św. Piotra w Rzymie obchodzi 18-go listopada 300-ni jubileusz. Jej wielką ozdobą jest bronzowy posąg św. Piotra.



Ważne słowa Ojca św.

Przed dwoma tygodniami odbył się w Rzymie kongres włoskich związków katolickich. Będąc na posłuchaniu u Ojca św., członkowie kongresu usłyszeli takie ważne wskazówki zastępcy Chrystusa Pana:

„Akcja katolicka — mówił Papież — ma zadania szersze i bardziej doniosłe, niż stronnictwa polityczne, nie może przeto służyć celom pojedynczych stronnictw, ani też sama tworzyć odrębnego stronnictwa. To też katolicy nie powinni wprowadzać polityki do organizacyj katolickich, których są członkami. Nie znaczy to bynajmniej — mówił dalej Ojciec św. — żeby członkowie Związku Mężczyzn katolickich nie brali udziału w akcji politycznej, która wielkie korzyści może przynieść sprawie Kościoła i religji. Mogą oni należeć do różnych stronnictw politycznych, stojących na gruncie etyki chrześcijańskiej.

W organizacji jednak nie powinno propagować się żadnych haseł politycznych. Organizacja bowiem mężczyzn katolików ma na celu wyłącznie rozwój duchowy i moralny swoich członków. Uszlachetnienie serc i umysłów obywateli państwa — oto szczytne zadania polityki, którą uprawiać ma organizacja katolicka“. Następnie Ojciec św. z serdecznym bó-

lem stwierdza, że znaleźli się tacy katolicy, którzy dowodzą, iż Stolica św. powołała do życia organizację Mężczyzn katolików, by w czasie wyborów do parlamentu, stworzyć swoją partję i przeciwstawić się akcji politycznej stronnictwa włoskiego ludowego (Partito popolare). Otóż Papież zaprzecza tym fałszywym wieściom i wzywa członków Związku, by pracą swą zadali kłam tym tendencyjnym informacjom.

* * *

Z okazji wyniesienia na ołtarze męczenników rewolucji francuskiej, Ojciec święty tak się wyraził do kilkuset ich krewnych, przybyłych na tę uroczystość:

Kościół, gdy zachęca swe dzieci do radowania się chwałą męczenników, ma na myśli zalecić ich naśladowanie. Prawda, że męczeństwo krwi nie jest powołaniem wszystkich, ale każdy chrześcijanin, mając ścisły obowiązek praktykowania życiem całem tego, w co wierzy, spotyka na swej drodze tyle rzeczywistych trudności, że zwyciężanie ich równa się nieraz męczeństwu: Męczeństwo cierpliwości, wytrwałości, zaparcia, uległości, miłości, darowania uraz, trwania na niskich i pokornych posterunkach! Ile dusz nie stoi na wysokości tego męczeństwa! Ilu chrześcijan daje się uwieść pokusom korzyści materjalnych! Ilu znów bezcześci imię chrześcijanina, poddając się w niewolę niskich namiętności! Ilu ulega względom ludzkim, cofając się przed uśmiechem lub szyderstwem! Tym wszystkim potrzeba choć trochę ducha męczeństwa.

Z życia katolickiego w Polsce.

Zjazd Katolicki w Poznaniu.

Na odbytym w Poznaniu Zjeździe katolickim (6. i 7. listop.) wybiły się na pierwsze miejsce trzy mowy: ks. Prymasa, którą podajemy w artykule wstępnym, ks. praałta-senatora Prądzyńskiego o szerokiej działalności ś. p. kardynała Dalbora i p. Romana Dmowskiego, który wywodził, że państwa protestanckie stały się sługami kapitału i grożą im z tego powodu coraz większe kryzysy gospodarcze, państwa zaś katolickie stają się — dzięki większej kulturze duchowej — czynnikami odrodzenia świata. Z uchwał Zjazdu przytaczamy następujące:

„Siódmy Zjazd katolicki uważa za konieczność utrzymanie i rozszerzenie szczególnie w drodze ustawodawczej, obowiązku święcenia niedziel i świąt; wzywa czynniki miarodajne, by nadały walce z klęską bezrobocia formy więcej produktywne; stwierdza konieczność wydatniejszej opieki nad emigrantami, szczególnie nad t. zw. sezonowymi robotnikami i robotnicami, by zapobiec grożącym niebezpieczeństwom utraty wiary, demoralizacji i wynarodowieniu; potępia jak najostrzej sposób załatwiania spraw honorowych przez pojedynki jako antychrześcijański i domaga się ustawy, zabraniającej pojedynków; wspominając na uchwały Sejmu Czteroletniego i Sejmu Konstytucyjnego z r. 1921 wystawienia kościoła Opatrzności, jako votum dziękczynnego za wyzwolenie Narodu, — wzywa miarodajne czynniki do urzeczywistnienia powyższych uchwał; zwraca się do wszystkich poważnych czasopism w kraju z apelem, by w imię dobra Ojczyzny i zdrowia moralnego społeczeństwa odrzuciły ogłoszenia, szerzące zepsucie.

Siódmy Zjazd katolicki domaga się jednolitego dla wszystkich dzielnic uregulowania prawa małżeńskiego katolików zgodnie z przepisami prawa kanonicznego; protestuje przeciwko zakusom wprowadzenia ślubów cywilnych i rozwodów.

Siódmy Zjazd katolicki w Poznaniu zwraca się do Protektora Zjazdu, Najdostojniejszego ks. Prymasa z pokorną prośbą, ażeby wspólnie z Episkopatem Polski raczył powołać Komitet, którym zorganizował godny katolickich tradycyj narodu polskiego Polski Kongres Katolicki.

Nowa Liga Katolicka.

W dniu 31 października odbyło się w Krzyszkowicach zebranie, któremu przewodniczył miejscowy ks. Proboszcz Władysław Pytel, a które miało na celu zawiązanie Ligi parafjalnej.

Przewodniczący zebrania przedstawił wyczerpująco znaczenie i cel powyższego Stowarzyszenia, a następnie podał wraz z objaśnieniami cały statut do wiadomości, poczem dopiero przystąpiono do zapisywania się na członków Ligi. Liczba dotąd zgłoszonych wynosi 50 osób. Po spisaniu listy członków przeprowadzono wybór przewodniczącego, na którego wybrano miejscowego kierownika szkoły Franciszka Bazińskiego. Nadto wybrano Zarząd, składający się z 4 członków, do którego weszli: Stanisław Pitala, Franciszek Ożóg, Natalja Bazińska i Marja Mika.

Po ukonstytuowaniu się Zarządu wywiązała się dyskusja na temat: Pierwsze prace w Lidze. Członkowie uchwalili, aby przedewszystkiem wobec ciężkich czasów przyjść z pomocą biednej ludności w parafji. Kwestją tą ma się zająć Zarząd i obmyśleć plan pracy.

Zebranie zakończono pochodem do kościoła, gdzie po odmówieniu wspólnie litanji, nastąpiło błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem. a wreszcie całe uroczyste zebranie zakończono pieśnią do Matki Boskiej.

Jubileusz Św. Stanisława Kostki.

200-ną rocznicę kanonizacji naszego św. Patrona-Młodzieniaszka obchodził cały kraj uroczyście. Największą pociechą tego dnia były tłumne Komunje św. młodzieży dorastającej i szkolnej. Oby wzmocnione Chlebem Anielskim serca młodzieży były rękojmią lepszego jutra w naszej Ojczyźnie!

Nowy kościół w Częstochowie.

Dnia 7-go listopada br. poświęcono kamień węgielny pod nowy kościół św. Józefa w Częstochowie.

Cuda łaski Bożej.

Sławny nasz pisarz Stanisław Przybyszewski stał się praktykującym katolikiem. Bóg silniejszy, niż wszystkie złości świata. Przykład wielkiego pisarza przemówi mocno do naszej inteligencji.

Z życia katolickiego zagranicy.

Jak się bronią katolicy meksykańscy.

Bardzo dzielnie — chociaż samemi pokojowemi środkami. Utworzyli t. zw. Ligę samoobrony, podzieloną na sekcje: statystyki, prasy, finansów, badań i t. p. i urządzili bojkot powszechny. Rozpoczął się on 20 lipca i polega na tem, że katolicy wstrzymują się od nawiedzania teatrów, kin, zabaw i ograniczają do ostatecznych granic wszelkie zakupy. — Wobec tej akcji, która z każdym dniem zwiększa się, nie pomagają nawet rozmaite folgi, jakie rząd czyni teatrom, kinom i t. d. i wiele z nich musiało zawiesić przedstawienia dla braku widzów. Inne zaś trzymają się tylko dlatego, że rząd, w razie zamknięcia, grozi im konfiskatą, ale świecą pustkami. W najwykwintniejszych kawiarniach, które dotąd bywały przepełnione — dziś widzi się zaledwie 10% dawnej publiczności — i ta z każdym dniem się zmniejsza. To samo się dzieje w przedsiębiorstwie elektrycznem, w fabrykach papierosów i cygar, — w składach konfekcyj. Nawet w loterji państwowej znaczna część losów została nierozebraną. Browar towarzystwa, którego akcje są przeważnie w rękach osób, stojących u rządu — całemi tygodniami nie sprzedaje ani jednej beczki piwa. Ruch bankowy umniejszył się w sierpniu w porównaniu z lipcem o 3 miljony pesos. W miastach prowincjonalnych jest to samo. Niektórzy urzędnicy musieli opuścić służbę, bo nie mieli nic do czynienia.

Rząd, podrażniony tym bojkotem, wtrącił do więzienia w samym Meksyku 80 osób, zajmujących się jego propagandą, w Guadalajara 20 osób. W tem ostatniem mieście rozstrzelano 30 członków związku młodzieży katolickiej. Po innych miastach uwięziono z groźbą śmierci, wiele kobiet, za to, że stojąc przed kinami i innemi domami rozrywki, odwodziły publiczność od wejścia. Dnia 11 października przywieziono do stolicy i uwięziono siedmiu kanoników i 3 księży zwykłych. W Durango również były uwięzienia między duchowieństwem, ale przedewszystkiem czyta się w gazetach o zamknięciu dwóch nowych biskupów.

Całe to prześladowanie robi to, co zawsze — podnosi ducha w katolikach i odłącza plewy od dobrego ziarna. Wspomagajmy ich naszemi modłami. Ojciec Święty, prócz modlitw, pości stale na intencję Meksyku.

Kongresy Eucharystyczne.

W Saint-Brieuc we Francji odbył się Kongres eucharystyczny z udziałem 20.000 osób, d. 20—24 października. Cały przebieg był nader ożywiony i wspaniały. Rozdano tysiące Komunji św.

W tym samym czasie Hiszpanja miała swój kongres narodowy ku czci Najśw. Sakramentu, z udziałem kard. prymasa, kilku kardynałów, 40 biskupów, ministra oświaty i innych przedstawicieli rządu.

Komitet obrony przeciwko złej prasie.

Oszczerstwo było zawsze najulubieńszą bronią masonerji, która opłaca pisma za drukowanie „skandali“ klerykalnych, dobroczynnych i wogóle chrześcijańskich. Przeciwko takim potwarzom powstał w Belgji już w r. 1904 „Komitet obrony“, rezydujący obecnie

---

JÓZEF ANDOR. 18

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

Dziewczyna stała zmieszana i niezdecydowana. Jakiś daleki cień, przeciwny jej zwykłemu zapatrywaniu się na świat, wkradał się w tej chwili do jej duszy. Nieznana i niezrozumiała potęga, której ogrom odzwierciadlał się na tej bądź co bądź nader nieurodziwej twarzy. Jakaś niezwyczajna siła opanowywała ją gwałtownie, promieniując z tego nikłego, chudego człowieka.

— Nie rozumiem — odezwała się prawie bezwiednie. — Nie rozumiem, lecz nie gniewam się!... Nie, naprawdę się nie gniewam!

— Będę Boga prosił, by pani zrozumiała!... Dziękuję!...

Nie zauważywszy nawet ręki nauczycielki, wyciągniętej do niego, pospieszył za dziećmi. Co chwila potykał się we fałdach sutanny, a postać jego na szerokiej ulicy była bardzo nikłą, czarną i brzydką. Nie wydawał się jednak śmiesznym. Nauczycielka czuła, że bynajmniej, ani trochę nie był śmiesznym.

IX.

Pewnego wieczora do mieszkania nauczycielki zawitał pan hrabia. Nie zdetonowała się, będąc już uprzedzoną przez garbusa o tej wizycie, ale postanowiła być ostrożną. Prędko zapaliła lampę, postawiła ją na środku stołu i przykryła szerokim, własnoręcznie malowanym obrusem, chcąc zostać w półcieniu. Hrabia zauważył zamiar i szczerze się zaśmiał. Dawno odwykł od naiwnych podejść, ale przez to tem bardziej ulegał ich urokowi, a w czystym, przestronnym pokoju, nie przesyconym zapachem pachnideł, jakieś zdrowe, dobroduszne uczucia obudziły się w jego sercu. Nie mogąc dobrze widzieć twarzy, zatrzymał wzrok na białej ręce, która, leżąc na świeżym obrusie, drgała czasem nerwowo, zdradzając niepokój serca. Zachwyciła go ta ręka, o długich, bezpierścieniowych palcach, zakończonych różowemi paznogciami. A ponieważ ramię wyżej łokcia pozostało w cieniu, więc ręka, a raczej obie ręce tworzyły jakieś oddzielne, artystyczne studjum. Hrabia postanowił obserwować na rękach wrażenie swoich słów.

— Czy domyśla się pani, pocom przyszedł? — odezwał się po zwykłym ukłonie i przywitaniu.

Palce spoczywały spokojnie na obrusie.

w Seraing. Działalność jego jest bardzo prosta. Przegląda się wszystkie gazety antyreligijne i prowadzi się gruntowne dochodzenie podanych faktów. Jeżeli sprawa jest zbyt widoczna, wiadomość o oszczerstwie podaje się do wszystkich gazet katolickich. — Jeżeli zachodzi potrzeba dowodów, prowadzi się sprawę sądową w imieniu i z udziałem spotwarzonego, ogłaszając szczegółowy jej przebieg w katolickich gazetach, pismach ulotnych i rocznych sprawozdaniach Komitetu, a nadto zmuszając urzędowo gazetę oszczerczą, by pomieszczała przebieg sprawy.

Komitet posiada dwa swoje biura, znakomicie funkcjonujące: biuro informacyjne i biuro obrony. Pierwsze ma swoich specjalnych agentów i korespondentów, drugie składa się z adwokatów, ekspertów i patronów.

Fundusze zbierają się drogą ubezpieczenia od potwarzy. Księża, instytucje katolickie i t. d. płacą po 2—3 franki rocznie i za to w razie oszczerstwa mają prawo do obrony, nie licząc już satysfakcji, płynącej z przekonania, że się podtrzymuje dzieło ogólne, a raczej wiarę i Kościół.

Sprawozdanie za rok 1925, przedstawia 51 procesów sądowych, wszczętych i wygranych przez Komitet od czasu założenia, nie licząc mnóstwa spraw, załatwionych polubownie. To też oszczerstwa od r. 1904 bardzo się w Belgji zmniejszyły. Pismo **l'Express de Liège,** trzy razy karane sądownie za potwarz, ostrzegało na łamach swoich kolegów, przed argusowym wzrokiem Komitetu w Seraing.

Podobny „Komitet obrony czci Kapłańskiej“ istnieje i w Krakowie i również z wielkim pożytkiem pracuje.

Czytanie na listopad.

Apostoł Czyśca i Jego Zakon.

Wróciwszy z wojennych wypraw O. Stanisław od Jezusa i Maryi do swego klasztoru w Puszczy Korabiewskiej — spieszącym na powitanie synom swoim nie co innego powiedział jedno te słowa: „Bracia, módlcie się za Umarłych, nieznośne bowiem cierpią męki“. Nic więcej. To starczy za długie nauki. Sam zaś zamknął się celi na 3 dni, nic nie jedząc i nic nie pijąc i trwał w zachwyceniu, zwiedzając krainy czyścowe. To bywało często. Ta znajomość czyśca i wola Boża, sprawiły, że przepisał takie ustawy i wprowadził do swych klasztorów takie zwyczaje i sposób życia, iż u Maryanów wszystkie czynności zdążają do ratowania i wspomagania zmarłych. Parę razy na dzień przełożony wspomina swym zakonnikom: **„Bracia, módlcie się za umarłych“.** U Maryanów **codzień** jak rok długi muszą być „Zaduszki“, boć każdy ich klasztor był i zostanie na wieki, jakby ambasadą dusz czyścowych, gdzie one są zrozumiane i skąd wołania o pomoc rozchodzić się mogą po świecie do żyjących. We dnie i w nocy Maryanin czuwa, by jego duszom ukochanym nieść pomoc. Czuwa w dzień, czuwa i na świtaniu i o północy czuwa, przerywając sen — bo jak tu spać, jak tu dogadzać sobie, gdy co moment nowe dusze do czyśca wchodzą, a dawnych tyle płonie w ogniu, który **dobroć** Boża sprawiedliwa zapaliła, by nas w nim niby kruszcz złoty oczyścić. Maryanie, to niby strażacy, co mają gasić,

---

— Wiem. Mam wielu nieprzyjaciół.

— Ja znów mam wielu wyborców. I właśnie tak się rzecz składa, że nieprzyjaciele pani są mymi wyborcami.

Prawa dłoń dziewczyny objęła lewą i ścisnęła ją mocno, tak, że aż krew nabiegla do palców.

— Sądzę, że pan hrabia się nie zawaha i nie podporządkuje sprawiedliwości własnemu interesowi.

— O, może pani być pewną co do hrabiego. Ale u wyborców ta rzecz dosyć często się zdarza.

Dłonie się rozdzieliły, a palce nerwowo poruszały się na obrusie.

— W takim razie nie rozumiem, dlaczego Wasza Dostojność raczył fatygować się do mnie?

Hrabia spojrzał teraz wyżej i pomimo cieniu rzucanego przez abażur, wzrok jego spoczął na uduchowionej twarzy dziewczęcia, na błyszczących, ciemnych oczach. Drobne loki włosów drgały około skroni pod wpływem ciepła, bijącego od lampy. — O jakże miłe jest to naiwne stworzenie — pomyślał — i pospieszył natychmiast z odpowiedzią.

— Może po to, by sprawiedliwość sharmonizować z interesem, a może, by panią jako młodą i niedoświadczoną życiowo, pouczyć, jak się ma z tej sytuacji wyplątać. Bo, przyzna pani, że pani nie zna życia. I boję się, że z tej przyczyny czeka ją wiele zawodów.

Słowa hrabiego dźwięczały poważnie, to też dłoń na obrusie, jakby wylękniona stężała, głowa pochyliła się, a loki bardziej przez to zbliżone do lampy, poczęły fruwać z większą szybkością. Przez chwilę cisza zalegla pokój, bo dziewczę nie znalazło na razie odpowiedzi, tylko palce jej się poruszyły i zaczęły kurczowo biegać po obrusie.

Ręka hrabiego posunęła się w ich stronę i ani nie zauważył, kiedy poczuł ich zimne dotknięcie. Ten ruch, prawie bezwiedny podziałał mu na nerwy i obudził jakiś niepokój. Aby go ukryć nadał głosowi swemu ton protekcjonalny:

— Zdaje się, że z panią można spokojnie mówić o wszystkiem. Otóż wiem, że pani jest postępową, czyli zwolenniczką prądów najnowszych — i to w jak najlepszej intencji. Ale czy pani nie zdawała sobie sprawy, że apostołując w tym kierunku — zwłaszcza między ludem, nie korzyść, ale moralną szkodę przynosi sobie i otoczeniu? Weźmy naprzykład temat miłości. Ja, co się tyczy tej kwestji, zgadzam się z postępowemi teorjami i jestem zwolennikiem

umniejszać przynajmniej ogień płonący, a ciągle podsycany. Jakże piękne, podniosłe, pełne miłości zadanie wyznaczył wiernym synom swoim O. Stanisław Papczyński. Nie darmo on określił kapłana — miłością! **Kapłan-miłość!** Oto jakich chce mieć synów. Ta to miłość spędza sen z powiek nawet samotnie, w rozproszeniu, pozostających przez czas długi, synom O. Stanisława, że we dnie i w nocy sami na siebie łzami podzwaniając spieszą na pacierze, gdy nie mają kącika, by razem się zbierać, a ta miłość łączy ich tak silnie, jak śmierć; ta miłość do czynów koniecznych zachęca, do czynów, których nie widzi świat, ale widzi Bóg, a doznają skutków ich dusze cierpiące, a i żywi nieszczęśliwi.

Dlaczego tedy ten pokorny Zakon **taki** kataklizm przechodzi?

Bo jest Jobem między Zakonami.

Żył pobożnie, a 3 razy złość ludzka wbrew woli Kościoła siekierę do jego korzenia przykładała! Zaraz w początkach, pierwsi bracia O. Stanisława odmówili mu posłuszeństwa, że ostrości znieść nie mogą i utrapiwszy niemało sługę Bożego, w wigilję Niepokalanego Poczęcia 1674 roku — rozeszli się. Został On sam z jednym tylko O. Józefem od WW. Świętych. Przyszedłszy do Chóru zakonnego — zapłakał. Groziła ruina Zakonu Niepokalanej Królowej Polski i Dusz Czyścowych. Wtedy to zjawiła się widocznie Niepokalana Maryanów Matka Fundatorka Marya, a **skłoniwszy** głowę przed O. Stanisławem (więc **Kapłaństwo** w nim Boga Rodzica uczciła) mile doń rzekła: **Wesel się synu Stanisławie twój Zakon nie zginie, bo mójci jest!** I w asyście Aniołów w habity maryańskie przybranych, zaczęła Marya Jutrznię o północy śpiewać. Ledwo skończono tę niewidzianą na świecie — może w żadnym Zakonie — choć ich jest wiele przez Maryę ukochanych w Kościele Bożym — aliści zaczęły do Puszczy zajeżdżać do dnia wózki i karoce, wiozące nowych aspirantów do stóp Sługi Bożego, błagać o biały habit, tak niegodnie zdjęty przez tych, którym się modły za umarłych ciężarem zdały. Cóż to za święto było w klasztorku Maryanów, gdy raniutko w habity Matki Bożej obleczeni byli i prałaci i kanonicy i świeccy uczeni, by służyć Bogu w ubóstwie i ratować zmarłych dusze, a szerzyć znajomość katechizmu w Polsce. Wszyscy ci mężowie, a było ich 12, wtedy umarli — bo żyli jak święci! I potem ciągle napływali nowi nowicjusze do „Arki Nowego“ — do szkoły świętości, a sława jej była taka, że nazwano ten pierwszy klasztor — „Anielskim“ i „Sanctuarium“ polskiem. Płynęły też rzesze ludu na te puszcze już to dla nabożeństwa, już dla uspokojenia sumienia, w czem był mistrzem O. Papczyński, już to chorych masami zwożono doń, a Ojciec nasz Fundator uzdrawiał ich masowo. Wskrzeszał on i zmarłych. Przeszło 300 dzieci polskich do życia przywrócił, bo takie litościwe, takie czułe serce miał, że na płacz matek patrzeć suchem okiem nie mógł. Szanował macierzyństwo i błogosławił mu. Pewnego razu do Góry Kalwarji przybiegła do stóp Sługi Bożego pani Raciborska z płaczem, by uzdrowił jej córkę chorą. „Pani — odpowie Wielebny Patrjarcha — córka twoja Anna skonała, kiedyś tu szła do mnie“. A gdy ta dobrodziejka Maryanów

---

wszelkiego rodzaju miłości na świecie. Lecz wy tam w Peszcie, z rozcywilizowanymi wędrownymi apostołami, wygłaszacie odczyty przeciw małżeństwu i macierzyństwu, a słuchacze, bez względu na to, czy rozumieją, czy nie — wasze wywody, biją wam brawo, bo tego wymaga postęp. Odczyty wchodzą najbardziej do głów pół inteligentnych lub zmysłowych, i śladem ich idzie nieszczęście rodzinne. Budzi się wiele grzesznych żądz, które religja lub związek familijny trzymają na wodzy i wojują potem owe żądze przez życie całe, dopóki same nie zgasną. Tembardziej, że z waszego postępowego feminizmu ani jedna idea tak się szeroko nie przyjęła, jak idea wolnej miłości. Idziecie za prędko naprzód, i to bez żadnych przejść środkowych, czynicie jakby wewnętrzną rewolucję..

Na te słowa targnęło całem ramieniem młodej dziewczyny, a na jej twarzy rozlał się palący rumieniec. Hrabia zamilkł i poczuł jakieś chłodne wytrzeźwienie. — Cóż to jest? — pomyślał złośliwie, czyż miała ona lub ma udział w jakiej tajemnej miłości? — I stracił humor, jak każdy, co się w pierwszem przyjemnem wrażeniu czuje zawiedzionym. Dodał więc szorstkim głosem,

— Zresztą, co mnie to obchodzi! Możliwe, że i pani...

— O! — ręka znikła z obrusu, na białem czole pokazało się wcięcie pionowe, pomiędzy brwiami. Postać wyprostowała się, lęk znikł z jej oczu i cały wygląd odmienił się zupełnie. Cały blask umysłu, cała decyzja woli, wszelka energja i ambicja zajaśniały w jej postaci i zadrgały w jej drżącym głosie:

— Ze mną o wszystkiem można mówić, panie hrabio, ale nie o wszystkiem, co do mnie!...

Hrabia zmieszał się może po raz pierwszy w życiu. Ten nagły zwrot tak go zaskoczył, że ogładzony światowiec nie znalazł słów odpowiedzi. A jednak czuł się uradowanym. W odruchu dumy tego prostego dziewczęcia odkrył nieznaną mu dotąd piękność. Zamieniła się z dziecka w niewiastę, choć, jak zazwyczaj, niewiastę olśnioną rąbkiem tajemniczości. A jeśli hrabia zauważył kiedy u jakiej kobiety zagadkę, dotąd nie spoczął, póki jej nie rozwiązał. Walka na tem polu nie mogła się u niego inaczej skończyć, jak zwycięstwem. A że jego wyrafinowany umysł łatwo się na tym znanym gruncie orjentował więc zmieszanie ustąpiło prawie zupełnej pewności, że ma przed sobą istotę, której wygłaszane przez nią samą teorje nie zepsuły. — Chcąc odzyskać przewagę moralną, oparł się wygodnie na krześle i obojętnym głosem powiedział: (C. d. n.).

łzy wylewając błagała go, by jej życie wrócił, O. Stanisław wzruszony kazał ją do wieczernika Maryanów przywieść. Za parę dni — dalekiemi drogi — przywieziono trupa już cuchnącego zmarłej Anny Raciborskiej. O. Stanisław kazał trumnę położyć na wielkim stole ceremonjalnym Wieczernika Pańskiego — do dziś dnia istniejącym — i wyszedł ze Mszą św. Gdy zaśpiewał „Gloria in excelsis Deo!“ Zmarła Anna powstała zmartwych. Wielebny Maryanów Patryarcha skończywszy Mszę św. cichusieńko i prędziuchno schronił się do swej celi — by mu nie dziękowano, ale Bogu, który w takiej cenie ma Mszę św., iż dla wartości tej Ofiary — cuda czyni.

Józef Stanisław Pietrzak.

Konsekracja sześciu biskupów chińskich.

We czwartek rano, 28 października, w dzień śś. Apostołów Szymona i Tadeusza, a w rocznicę swojej własnej konsekracji biskupiej w Warszawie, Ojciec św. Pius XI zapisał jedną z najwspanialszych kart historji Kościoła, konsekrując własnoręcznie pierwszych sześciu biskupów chińskich. Po niezapomnianej nauce, jaką dała światu wystawa misyjna, po encyklice „Rerum Ecclesiae“, odnoszącej się głównie do tworzenia na misjach miejscowego kleru diecezji, Papież chciał teorję zaraz przenieść do praktyki, dając żółtemu plemieniu Wschodu własnych dostojników kościelnych. Imiona konsekrowanych są: JJEE. Filip Tchao, kapłan świecki, Melchjor Suen, Lazarysta, Szymon Tsu, Jezuita, Odoryk Tcheng i Alojzy Tchen, Bracia Mniejsi, Józef Hu, Lazaryta. O pierwszych trzech podaliśmy już obszerniejszą wzmiankę w Nr. 42 „Dzwonu“; pozostaje teraz wspomnieć o następnych:

J. E. Odoryk Tcheng od trzech lat jest prefektem apostolskim w Puchi. W r. 1894 wstąpił do zakonu Braci Mniejszych i przybył do Włoch, aby uzupełnić swe studja w Alwernji. Po otrzymaniu święceń, wrócił do Chin i został profesorem seminarjum w Hupe. Rodzina jego dużo wycierpiała za wiarę. Powierzona mu prefektura apostolska w Puchi liczy 1 miljon mieszkańców. W jednym tylko roku było tam 300 chrztów i 330 nowych katechumenów.

J. E. Alojzy Tchen, również Brat Mniejszy, wikary apostolski w Fenyan. Wstąpił młodo do zakonu i został profesorem łaciny. Znany jest, jako doskonały mówca i apologeta. W powierzonym mu wikarjacie jest przeszło miljon mieszkańców, a katolików 15 tysięcy.

Nakoniec **J. E. Józef Hu,** Lazarysta, wikary apostolski w Taichow, był profesorem dogmatyki w seminarjum Ning-Po.

W chwili, gdy Ojciec św. konsekruje pierwszych biskupów chińskich, stan ogólny misji w Chinach przedstawia się następująco: W całem państwie liczba misjonarzy wszelkich zakonów męskich wynosi 1593, kapłanów zaś miejscowych jest 1183. Wszyscy biskupi byli dotąd zagraniczni. Wobec takiego stanu rzeczy, nic dziwnego, że Ojciec św. zawyrokował, iż Kościół chiński może istnieć dalej o własnych siłach, zwłaszcza, że w czasach dzisiejszych aż nazbyt silnie rozwinięte jest poczucie narodowości, co dawałoby Chińczykom okazję do mniemania, iż religja katolicka jest dla nich czemś obcem. Teraz Kościół katol. okazał swoim wrogom, że prace misjonarzy białych były i są tylko dziełem przygotowawczym do utwierdzenia Kościoła w kraju misyjnym, ale że Kościół katolicki, jak jest polskim w Polsce, francuskim we Francji, amerykańskim w Ameryce, tak samo jest chińskim w Chinach.

Trzeba dodać, że w utworzeniu tak licznego kleru miejscowego w Chinach, największy udział wzięła Francja, przez założone w Paryżu w r. 1663 Seminarjum misji zagranicznych. Pierwsi wychowankowie tegoż, udawszy się do Chin, zastali tam tylko pięciu miejscowych kapłanów. — To też i nowi biskupi chińscy jadą teraz do Francji, jako do swej matki duchowej. Zwiedzą Paryż, Lourdes, Lisieux i inne miejscowości.

Kiedy po wielkich i wzruszających uroczystościach rzymskich i po tej podróży do Francji, nowi biskupi wrócą do Chin — w jakim też stanie znajdą terytorja, powierzone ich pieczy? Oprócz bowiem dwóch wikarjatów, utworzonych w Kiangson i Tcheking, które dotychczas cieszą się pokojem — we wszystkich innych panuje najstraszliwsza wojna domowa.

Broszura bez tytułu.

A to co — powiedziałem, gdy mi wręczono tę broszurę bez tytułu. Otwieram ciekawy, aby się dowiedzieć, co właściwie to bezimienne wydawnictwo zawiera? Na pierwszej stronie czytam: „Przemysł i rękodzieło jest podstawą i potęgą dobrobytu narodu“ — podpis: J. Mościcki. Hm, hm! — mówię! Sam p. prezydent! To coś ważnego! I patrzę dalej: 2. 3. 10. wszystkie strony. Ślicznie wydana rzecz! Papier rzadko widziany, pełno ilustracyj, a na samym końcu ta notatka: „Odbito w drukarni W. L. Anczyca i Spółki, jako dar firmy dla Komitetu Obywatelskiego!

Piękny dar na piękny cel. W broszurze bowiem mowa o „Związku młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej“ w Krakowie, świetnie przez ks. Kuznowicza prowadzonym. Do zarządu i rady naczelnej Związku należą najwybitniejsi kupcy i przemysłowcy Krakowa. Obecnie Związek buduje wielki gmach na 700 uczniów — z ofiar pieniężnych społeczeństwa Komukolwiek zależy na wychowaniu i zabezpieczeniu katolickiego mieszczaństwa, ten zainteresuje się pracami Związku i poprze jego zamiary moralnie i materjalnie. O śliczną broszurę zwrócić się pod adresem: Ks. Kuznowicz T. J., Kraków, Krupnicza 29. Datki pieniężne można również pod tym adresem wysłać.

?... 95...?

W Zakładzie Lubomirskich, prowadzonym przez XX. Salezjanów 95 sierót i ubogich chłopców — utrzymywanych bezpłatnie — czeka na wsparcie serc litościwych. Ks. dyrektor Cieślar przyjmie wszystko: pieniądze, stare ubrania, węgiel, ziemniaki, książki i t. d. Kto prędko da... podwójnie da. Adres: XX. Salezjanie, Kraków, Rakowicka.



Najdłuższy wiszący most świata nad rzeką Deleware, przy mieście New-Jersey w Ameryce.



Mamy do zapisania sporo głośnych wydarzeń. Uwagę całego świata skupił w przeszłym tygodniu

włoch Garibaldi.

Cóż on zrobił? Riccioti Garibaldi, wnuk wielkiego Garibaldiego, opuścił przed paru laty Włochy, jako zacięty wróg faszyzmu i Mussolini'ego. Udał się wówczas do Francji i korzystał z jej gościnności, skupiając koło siebie emigrantów antyfaszystowskich. Uwagę policji francuskiej zwrócił hulaszczem życiem i trwonieniem znacznych stosunkowo sum pieniężnych w Monte Carlo. Zaczęło się dokoła niego gromadzić coraz więcej poszlak wskazujących, iż mimo wszelkich pozorów stoi on w istocie na usługach policji włoskiej, otrzymując od niej pieniądze i działając jako agent-prowokator, organizujący spiski przeciw Mussoliniemu na to, aby zawczasu wydać spiskowców. Nie dość na tem. Jasnym był także jego udział w organizowaniu na pół romantycznej na pół studenckiej wyprawy garści Katalończyków do Hiszpanji pod wodzą pułk. Macia. Wyprawa ta, podjęta bez broni, bez pieniędzy, bez żadnych widoków realnego powodzenia, mogła, skoro jej punktem wyjścia były granice gościnnej Francji, przynieść Francji poważne szkody, jątrząc przeciw niej sąsiada i popychając Hiszpanję w objęcia Włoch. Tem się tłumaczy, że organizował ją właśnie Garibaldi, agent policji włoskiej.

Policja francuska śledziła go długo czułem okiem, aż udało jej się przychwycić prowokatora na gorącym uczynku. W Nicei mianowicie, w hotelu Terminus „wróg“ faszyzmu odbierał od ajenta policji włoskiej 100.000 lirów. Policja zamknęła obu panów.

Straszna i niebywała awantura!

Garibaldi działał w dwóch kierunkach: wydawał policji włoskiej wrogów faszyzmu i podniecał opinję włoską przeciw Francji, która — rzekomo — organizuje spiski przeciw Włochom faszystowskim.

Mussolini oświadczył, że nic o tem nie wiedział i nakazał gazetom, aby o Francji przestały nieprzychylnie pisać! Cała ta awantura wyjaśniła położenie i przyczyniła się do poprawy stosunków włosko-francuskich.

W ANGLJI mimo stałych zapowiedzi o zakończeniu strajku angielskiego, trwa on w dalszym ciągu i jest przyczyną ogólnego podrożenia węgla w całej Europie.

W CZECHO - SŁOWACJI partja Ks. Hlinki zdecydowała się ostatecznie na współpracę z Czechami. Będą mieli dwóch ministrów i wielkie zdobycze w administracji na Słowaczyźnie. Rząd już zapowiedział autonomję szkolną dla Słowaków.

Rząd praski składa się obecnie: z Czechów, Słowaków i Niemców. Ma charakter wybitnie prawicowy i przychylny dla Kościoła. Narzuca się przy tej sposobności bardzo ciekawe spostrzeżenie: rząd czeski jest bodaj pierwszy, przykładem i dowodem, że duch panuje nad materją, że świat stoi kulturą ducha religji, a nie materjalizmem bezbożnym. W Czechosłowacji skrajny radykalizm społeczny rozwinął się w całej pełni i zamiast wyłącznych reform gospodarczych i społecznych, chciał poczynić „reformy“ religijne, albo też z religją ściśle związane. Widząc zagrożone — najświętsze ideały — politycy

o kulturze duchowej, rzucili, obalili przeszkody i połączyli się do pracy nad podniesieniem kraju. Bardzo to znamienna nauka!

U NAS W KRAJU

przeżyliśmy dwie wielkie sensacje: **dekret prasowy i święto państwowe 11. listopada.**

Niema prawie numeru „Dzwonu Niedzielnego“, w którym nie wskazywalibyśmy na szkodliwe owoce nowoczesnej, bezbożnej demokracji i wolności. Niezrównoważone i wykolejone umysłowo lub moralnie jednostki, w imię tej „wolności“ uprawiają ohydną swawolę, ubliżającą Bogu, władzy, moralności, uczciwości i t. d. W imię tej „postępowej“ wolności oczernia się ludzi w gazetach, robi się brudne interesy, zapomina się o Bogu i Przykazaniach. Zapowiedź dekretu prasowego każdy rozumny obywatel i — chrześcijanin — musiał z ulgą w sercu powitać.

Zjawił się dekret i zrobił złe wrażenie. Ma wielką wadę: bierze w obronę tylko rząd i władze rządowi podległe. **Niema w tym dekrecie fundamentu,** nie karze bluźnierców przeciw Bogu i religji występujących. Buduje na piasku. Władza wykonawcza wtenczas ma należyty szacunek, jeżeli tę władzę wykonuje w imię Boga! Należy więc dekret uzupełnić temi podstawowemi artykułami, to autorytet władzy zaraz się podniesie.

Ponieważ dekret daje prawo zawieszenia dzienników do rąk administracji, cała prasa wystosowała sprzeciw. Sejm również zapowiada taki sam sprzeciw. Autora dekretu już zwolniono. Przypuszczać należy, że rząd zmieni ów dekret.

Niespodzianką było dla obywateli: święto państwowe 11-go listopada. Nikt nie był przygotowany i dlatego wypadło ono blado. Francja ma dwa święta państwowe, Czechosłowacja również, wcale nam to więc w opinji świata nie zaszkodzi. **11. listopad ma nam co rok przypominać zmartwychwstanie niepodległości i państwowości.**

Minister Meysztowicz bawił w Poznaniu i oświadczył, że rząd obecny chce zaprowadzić: „Pokój Chrystusa w Królestwie Chrystusowem“. Jest to hasło Ojca św., tem hasłem prowadzi swe prace i Liga Katolicka. Daj Boże, aby min. Meysztowicz wyrzekł święte słowa!...

Wujaszek.

Zeszyty Ligi Katolickiej.

W najbliższych dniach ukażą się pierwsze dwa zeszyty Ligi Katolickiej archidiecezji Krakowskiej:

1. **Podstawy akcji katolickiej** (mowy: Xsięcia - Metropolity Sapiehy i Ks. prof. K. Michalskiego na Zjeździe organizacyj katolickich);

2. **Akcja Katolicka na wsi.** (Referaty na Zjeździe organizacyj katolickich: Czego mogą bractwa dokonać — ks. prob. Mroczek i Zadania Ligi Katolickiej na wsi — ks. prob. Fr. Korzonkiewicz.

Zeszyt Nr. 1 kosztuje 30 gr; Nr. 2: 50 groszy. Zamawiać można w Administracji „Dzwonu Niedzielnego“, Kraków, ul. Sienna L. 5.

Nikt się nie będzie mógł skarżyć, że nie wie: co ma robić Liga Katolicka w parafji. Uważne przeczytanie obu tych zeszytów każdego pobudzi do — pracy.

W druku są jeszcze następujące zeszyty: **Chrystus i rodzina, — Chrystus i wychowanie, — Chrystus i szkoła.**

Kradzież... kradzieże...

Tu okradli kościół, tam szkołę, magazyn i t. d. Tym wszystkim, którzy biadają nad złodziejstwem, przypomnę zdarzenia z moich rodzinnych stron.

Dnia 4 listopada 1918, urządzili chłopcy — co z wojny wrócili — atak na kramy jarmarczne i sklepy żydowskie. Wszystkich jarmarczników opętał jakiś szał kradzieży: brano co kto widział i gdzie widział. Rozkradziono wszystko.

Po dwóch, trzech dniach ludzie zaczęli się zgłaszać do swego księdza, aby on zaniósł żydom skradzione w jarmark rzeczy. Biedni ci ludzie ani jość, ani spać nie mogli **z wyrzutów sumienia, że kradli.** I sam woziłem do żydów różne różności.

Nie obostrzonej policji, nie ustaw, nie więzień, ale **sumień po katolicku wyrobionych nam trzeba,** to nikt kradł nie będzie.

Czułych, wrażliwych, Chrystusowych sumień!!

Ks. F. Machay.

Św. Teresa i — żydzi.

Przed kilku dniami przybył do naszej Redakcji „agent“ z obrazami św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Same wyroby żydowskie. Chwalił się, że ludzie bardzo kupują...

Tak, nawet z św. Teresy ciągną zyski nasze Moszki, a SS. Karmelitanki Bose (Kraków, ul. Łobzowska i Kopernika), mające wierne fotografje i obrazy Świętej, jakoteż medaliki i obrazeczki, nie mają dosyć odbiorców. Nie chodzą z domu do domu, bo im nie wolno, pamiętajmy więc o nich i kupując pamiątki „Małej“ Świętej, kupujmy od Jej Siostrzyczek.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.